



ANDRZEJ SZEWCZYK

WOJNA HYBRYDOWA



ANDRZEJ SZEWCZYK

© Copyright by Andrzej Szewczyk & e-bookowo

Korekta: Marta Bluszcz

Skład: Katarzyna Krzan

Projekt okładki: Monika Szewczyk @gierachart

ISBN e-book: 978-83-8166-497-4

ISBN druk: 978-83-8166-498-1

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Ten e-book jest zgodny z wymogami
Europejskiego Aktu o Dostępności (EAA).

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.
Wydanie I 2025

Η καμήλα δε βλέπει την καμπούρα της
Wielbłąd nie widzi własnego garbu
przysłowie greckie

1.

Jak zwykle o tej porze roku miasto opustoszało. Żar lał się z nieba, a wielu mieszkańców Warszawy w pierwszej połowie sierpnia wyjechało na urlop. Robert wołał pracować w letnich miesiącach. Dojazd do pracy trwał o połowę krócej, a biurko w klimatyzowanych pomieszczeniach Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji uznawał za lepsze warunki do pracy niż te, które miała Dorota.

Żona Roberta była zatrudniona w firmie informatycznej, ale od czasu pandemii nie odwiedziła biura. Pracowała zdalnie przy komputerze z ich małego mieszkania na Woli. Była kierownikiem projektów i codziennie miała kilka połączeń wideo z przedstawicielami klientów. Przed kamerą musiała jakoś wyglądać, a co najmniej osiem godzin przy biurku w tej patodeveloperce bez klimatyzacji było latem udręką. Wieczorami, gdy Robert wracał, Haliccy starali się wychodzić z domu, ale dzisiaj jeszcze kilka godzin trzeba odpękać.

Pokoju, w którym pracował Robert, nikt nie nazywał biurem. Stało tu wprawdzie biurko, ale surowy wystrój, podwinięta wykładzina i delikatne echo kojarzyły się raczej z laboratorium lub gabinetem w ośrodku zdrowia. W tle brzęczała muzyka z radia przerywana co pół godziny serią reklam i serwisem informacyjnym. W sezonie ogórkowym w Polsce niewiele się działo, więc

wiadomości kręciły się wokół wojny za wschodnią granicą i serii protestów, które trwały od dwóch tygodni w kilkudziesięciu miejscach w Polsce. W sumie nie wiadomo było nawet, kto protestował i przeciwko czemu. Chodziło chyba o uszczelnienie granic, ochronę polskich wartości przed Unią Europejską i brak zgody na nowe regulacje dotyczące silników spalinowych w strefach czystego powietrza. Nic szczególnie nowego, ale od kilku dni protestujący blokowali ważne komunikacyjne miejsca, jak Zakopianka, przejścia graniczne i wjazdy na autostrady. Blokada skrzyżowania we Władysławowie i drogi 501 w Kątach Rybackich całkowicie odcięły możliwość wjazdu na Półwysep Helski i Mierzeję Wiślaną. W szczycie sezonu urlopowego uniemożliwiło to dojazd do obleganych przez wakacyjowiczów miejsc. Wczoraj policja próbowała te blokady rozpędzić, ale bez powodzenia. Robert widział w mediach społecznościowych i wiadomościach obrazki palonych opon, sznury radiowozów z kogutami na dachach i nagrania wyzwisk rzuconych w kierunku policji.

W ramach dyżuru Robert przygotowywał raporty z odczytami czujników systemu piętnastu drenów rozchodzących się promieniście pod dnem Wisły od Grubej Kaśki, potężnej studni infiltracyjnej, którą czerpano wodę dla stolicy. W szczycie lata poziom w rzece był niski, ale nie miało to większego wpływu na pracę ujęcia. Hydrologiczna susza była z reguły lepsza dla jakości wody niż fale powodziowe, które nie wiadomo

co mogły przynieść z południa kraju. W sierpniu woda z reguły była bakteriologicznie stabilna, co weryfikowało wiele ciągle pracujących urzędów i regularne badania w laboratorium. Dodatkowo w ramach biomonitoringu jakość wody kontrolowały organizmy żywe. Osiem małż gatunku skójka zaostrzona w niewielkim akwarium miało do swoich muszli przyklejone niewielkie magnesy, które pozwalały weryfikować, czy małże są otwarte czy zamknięte. Każdy z tych organizmów miał własny cykl żerowania i zamykania muszli, ale wszystkie były niezwykle wrażliwe na pogorszenie parametrów wody. Gdyby w akwarium, przez które przepływała woda z ujęcia, pojawiła się jakaś toksyna, małże zamknęłyby się błyskawicznie, co było wychwytywane przez systemy komputerowe. Mimo masy elektroniki zamontowanej w systemach wodociągowych różnych miast biomonitoring z wykorzystaniem żywych organizmów pozostawał najszybszym sposobem kontroli jakości wody.

Robert jadł drugie śniadanie i kończył przegląd wskazań przyrządów, stukając na klawiaturze palcami jednej ręki. Drugą uświnił sobie sosem, który wystrzelił z wypchanej do ust kanapki, plamiąc koszulę między guzikami, na samym środku. Wiedział, że to się tak łatwo nie spierze, ale jeśli spłucze sos wodą dość szybko, to może później pomoże jakiś odplamiacz. Właśnie miał pójść do łazienki, gdy na ekran wskoczyło okienko z wykresem biomonitoringu. Nigdy wcześniej nic podobnego się nie zdarzyło. Muszle ośmiu małży były zamknięte.

Dla Natalii Kownackiej to był drugi miesiąc pracy w telewizji informacyjnej. Miała wrażenie, że niczego się jeszcze nie nauczyła, a jej wcześniejsze doświadczenie z radia na niewiele się zdaje. Było jasne, że możliwość częstych wejść reporterskich na żywo wynikała wyłącznie z faktu, że bardziej doświadczeni reporterzy stacji wyjechali na urlop. Nie miała złudzeń. Oglądalność w wakacje nie była szczególnie wysoka, więc kierownictwo chętniej dawało szansę młodym, by zdobywali szlify przy obsłudze mniej istotnych wydarzeń. Gdy po wakacjach wszystko wróci do normy, nie wszyscy z nowego naboru się utrzymają. Teraz Sejm nie pracował, politycy też pojechali na plaże i w Polsce mało się działo poza tą dziwną falą protestów. Na początku mówiono, że to organizacje rolnicze. Teraz okazało się, że to jakieś stowarzyszenia patriotyczne, o których nikt wcześniej nie słyszał. Wysłali ją tutaj, na to zadupie, żeby szukała wokół tych blokad możliwie ciekawych tematów.

Droga wojewódzka 501 biegnie z Gdańska przez miejscowości Mierzei Wiślanej, w tym popularną Krynice Morską. Z krajowej siódemki zjeżdża się w Nowym Dworze Gdańskim na Stegnę. Stamtąd w kierunku mierzei to już jedyna opcja. Na niektórych odcinkach z okien samochodu widać wodę w Zalewie Wiślanym, a gdzieś tam drogę poprowadzono w lesie lub między

zabudowaniami. Główną atrakcją dla Warszawiaków jadących wtedy na wakacje do Krynicy jest przekop, który miał otworzyć żeglugę z Elbląga na Bałtyk. Od czasu do czasu korzystały z niego jakieś żaglówki, ale okoliczne parkingi były oblegane przez wczasowiczów chcących przy okazji wakacji zobaczyć inwestycję, która jak wiele innych tematów podzieliła Polaków na zwolenników i zdecydowanych prześmiewców.

Kilka kilometrów przed inwestycją prawicowego rządu poprzednich ekip drogę zablokowała grupa protestujących, odcinając faktycznie miejscowości położone dalej na wschód. Nikt na mierzeję nie mógł wjechać, niemożliwy stał się też wyjazd. Wczoraj stojący w kilkukilometrowym korku kierowcy próbowali wziąć sprawy w swoje ręce, ale policja skutecznie oddzieliła ich od protestujących. Awantury trwały do późnego wieczora, a dzisiaj od rana ruch w ogóle wstrzymano, odcinając wyjazd na tę drogę już w Stegnie, po stronie zachodniej, i zamykając w ogóle możliwość wyjazdu z Krynicy. Leśne dukty i drogi pożarowe także zablokowano radiowozami – miały być otwierane w razie konieczności przejazdu pogotowia ratunkowego lub innej nagłej potrzeby.

Natalia z Maciejem, jej operatorem kamery, od rana chronili się przed upałem w klimatyzowanym busie z wielkim logotypem stacji na masce. Wychodzili tylko wtedy, gdy wydawca programu dawał im znać o planowanym wejściu na antenę. Dzisiaj miała swoją minutę w porannym paśmie śniadaniowym i dwa łączenia

w ciągu dziennego programu na żywo. To zawsze zaczynało się od sygnału z Warszawy i kilkunastu minut oczekiwania w gotowości przed szkłem kamery z rzeką potu płynącą pod białą bluzką i ciemnym żakietem. Potem trwająca minutę lub dwie relacja z blokady. W tle obrazki z traktorami stojącymi w poprzek pasa asfaltu.

Tak właśnie mijał jej dzień na tym zadupiu, gdzie nie było nawet sklepu, żeby kupić zimną wodę i jakąś kajzerkę.

– Sytuację w Kątach Rybackich relacjonowała dla państwa Natalia Kownacka. – Jeszcze chwila bez ruchu, żeby realizator w studio mógł przeskoczyć na inny temat. Miała nadzieję, że Maciej, który pracował w firmie od dawna, jakoś zrecenzuje jej występ. Ale on zwinął sprzęt i schował się w samochodzie, w którym ciągle pracował silnik. Doszła do wniosku, że musi zrobić to samo, zanim makijaż z twarzy kompletnie jej spłynie.

Przez przednią szybę zobaczyli sznur radiowozów jadących w kierunku blokady. Powiadomili wydawcę, który kazał im przygotować się do wejścia na żywo, jeśli będą mieli ciekawe obrazki. Kilkudziesięciu policjantów w mundurach prewencji, z przezroczystymi tarczami i kaskami na głowach, przez dobry kwadrans zbierało się przy samochodach, które zatrzymały się w rzędzie na środku jezdni. W końcu uformowali coś jakby dwuszeręg w odległości kilkunastu metrów od protestujących. Wyglądało to trochę komicznie, bo naprzeciwko siebie mieli kilka ciągników rolniczych i podobnie liczną

grupę protestujących, ale panująca tam atmosfera raczej przypominała piknik niż coś, co uzasadniałoby angażowanie tak wielu przedstawicieli służb.

– Trzy, dwa, jeden, lecisz – zabrzmiał głos w słuchawce Natalii. Z nadzieją, że widzowie nie widzą kropel potu na jej wypudrowanym czole, opowiedziała, co wydarzyło się w ciągu kilku ostatnich minut, a Maciej ustawił kamerę w takim kierunku, by w kadrze znalazły się jednocześnie osoby blokujące drogę przez las i stojąca przed nim formacja policji. Już miała kończyć swoją relację, gdy rozległ się huk wystrzału. Odwróciła głowę i zobaczyła, jak wysokiemu mężczyźnie w mundurze wypada z rąk przezroczysta tarcza z napisem „policja”. Ułamek sekundy później pod funkcjonariuszem jakby ugięły się nogi. Uderzył nakolannikami o asfalt, a po chwili runął do przodu całkowicie bezwładny. W tym krótkim momencie, gdy klęczał, Natalia dostrzegła, że przyłbica hełmu jest roztrzaskana i cała we krwi. Z od-dali, mniej więcej z kierunku, w którym droga prowadzi na przekop, dobiegł ich huk czterech eksplozji.

* * *

Ze spotkania przy Alejach Ujazdowskich profesor wrócił bardzo zadowolony. Godzinna narada z premierem, kilkorgiem ministrów i szefami służb potwierdziła to, co Bolesław Lutecki wiedział od dawna: ci kretyni niczego nie rozumieją. Od lat wypruwał sobie flaki, tłumacząc,

że uległość wobec Zachodu, a przede wszystkim Niemiec, do niczego dobrego naszego państwa nie zaprowadzi. Teraz już wiedział, że jeśli dobrze rozegra wydarzenia kilku następnych tygodni, będzie mógł objąć przywództwo zjednoczonych stronnictw patriotyczno-narodowych. W chaosie, który nastanie, wyborcy będą szukali polityków, którzy nie są kojarzeni z żadną z dotychczas rządzących partii. Naród wybierze kogoś, kto przywróci w Polsce właściwe wartości. Kogoś, kto nie będzie handlował honorem i będzie po polsku mówił o polskich sprawach.

Rozmyślał, patrząc przez wielkie okno na gęsto posadzone brzozy przed budynkiem agencji na Mokotowie. W jego gabinecie oprócz biurka i stołu konferencyjnego znalazło się miejsce na kanapę i stolik kawowy. W przeciwieństwie do spotykanej w wielu urzędach październikowej tandety, tę kamienicę wyposażono z gustem. Na ścianie przeciwnej, w miejscu widocznym dla osoby siedzącej za biurkiem wisiał telewizor, który – choć z wyłączonym dźwiękiem – ciągle pozostawał włączony. Lutecki zawsze był na bieżąco, ale teraz, pogrążony w myślach, nie zwracał uwagi na nieme obrazki telewizji informacyjnej za jego głową. W programie na żywo pokazywano kolejki ustawiające się przed sklepami, ludzie wykupujących żywność, pchających wózki pełne makaronów, ryżu i zgrzewek z wodą. Profesor nie wiedział, że na czerwonym pasku pojawił się napis: „Rosja zrywa stosunki dyplomatyczne z Polską”.